

PORZUCENI

autor: Nicolas Dominique

korekta: Gandzia

pre-reading: Dolar84

~~~~~

## Podziały

Wszystko postanowiło runąć i niemalże doprowadzić do samounicestwienia całego ruchu. Coraz więcej protestujących zaczęło wątpić w cel misji i podburzani przez kilku byłych dowódców, głośno wyrażali swoje niezadowolenia i ich przeczucie, że Porzuceni służą jedynie realizacji celów Greya oraz kilku jego najbardziej zaufanych podkomendnych. Jakże było to inne podejście od czasu słynnego przemówienia, podczas którego Grey i inni zemścili się w imieniu skrzywdzonej przez bankiera klaczy.

Szary kucyk chodził niespokojnie po pokoju, rozmyślając nad wydarzeniami sprzed kilku godzin. Miał niewiele czasu, by wymyślić sensowne wyjście z tego impasu, nie doprowadzając do rozpadu grupy i śmierci z kopyt żołnierzy. Choć bardzo na tym ubolewał, wiedział, że wielu umrze, jeśli Bitter Root zdecyduje się zaszarżować na miasto. Mogłaby to zrobić bez większych problemów, zważywszy, że w chwili obecnej jej podwładni przewyższali Porzucenych zarówno liczebnością, jak i uzbrojeniem. Breezies doniosły mu o kolejnych dostawach broni i pancerzy – trzystu jeźdźców otrzymało puklerze gwardii królewskiej – najwytrzymalsze w całej Equestrii oraz całkowicie odporne na działanie magii ofensywnej. Grey miał do dyspozycji raptem kilka takich, z czego większa ich część należała do tych, którzy postanowili się zbuntować. W jego kopytach pozostały jedynie te należące do Maroon Light oraz do sióstr Pie.

Po chwili do pomieszczenia wkroczyła jego ochroniarka. Wystarczyło mu krótkie spojrzenie, by wiedzieć, że nie jest dobrze. Wysłał ją wcześniej, by sprawdziła nastroje wśród ocalałych, zwłaszcza wśród kucy odpierających ataki żołnierzy, gdy Grey zajmował się osądzaniem White Leafa.

– Jak bardzo źle? – zapytał.

– Bruce i Dark są już przeciwko nam – powiedziała. – Durny Momentum nawet próbował mnie powstrzymać czarami, ale zapomniał, że też mam taki sam pancerz jak on – westchnęła ze złością.

– Zranił cię? – spytał z troską swoją towarzyszkę.

Klacz pokręciła głową.

– Nie dam się powalić byle chłystkowi, co to się zachłysnął magią – prychnęła. – Tak czy siak, Północna Fillydelphia popiera Bruce’a, około tysiąca przeszło na jego stronę. Chce natrzeć

jak najszybciej na żołnierzy, nie bacząc na taktykę, a portowcy go poparli. Ech, durnie.

– Nic na to w tym momencie nie poradzimy – mruknął Grey Dust, spoglądając w ścianę.

– A Dark? Współpracuje z Lee?

– Nie, ten piórdolony jednoróg robi pod siebie – syknęła Maroon. – Z tego, co wiem, zajął część akademicką miasta i przekonał do siebie wyższe sfery. Jak, trudno stwierdzić, albo sprzedał się jak ostatnia kurwa, albo jakimś cudem zmusił ich magią do dołączenia... Nigdy nie miał dość charyzmy, by samymi słowami przekonać kogoś do siebie...

Grey westchnął.

– Wiesz, kiedyś to samo mogłem powiedzieć o sobie... Kto wie... może akurat odnalazł w sobie przywódcę w tych niespokojnych czasach... – Spojrzał na kłacz. – Lekceważenie Darka byłoby... niemądre. Jak go znam, lubi mieć w zanadrzu jakiegoś haka.

– Jakkolwiek... – odparła Maroon Light. – Wciąż za tobą są mieszkańcy slumsów, ci z centrum i z okolic portu. Liczni, bojowi i dość lojalni... ale niestety słabi. Co z tego, że mamy ich trzy tysiące, gdy tylko pięciuset potrafi nie paść po pierwszym ciosie, a raptem kilkadziesiąt umie dobrze trzymać broń?

Faktycznie, nie wyglądało to za dobrze. Mógł pewno zrobić kilka sprytnych manewrów, które mogłyby zniwelować kilka wad, ale nie wszystkie. Był zły na siebie, że tak mocno zawierzył Bruce Kickowi. Znał go nawet dłużej niż Maroon Light i zawsze świetnie się dogadywali we wszystkich kwestiach, co przeniosło się podczas ruchu Porzuconych. Nie miał pojęcia, dlaczego w tak kluczowym momencie postanowił odłączyć się i próbować działać na własne kopyto.

Gdy Grey dbał o morale i zachęcał do dołączenia, to właśnie Lee zajmował się szkoleniem w walce. Maroon pomagała mu od czasu do czasu, jednakże to właśnie on wykonywał lwią część pracy przy treningu. Być może właśnie wtedy postanowił zadbać o to, by milicja bardziej ufała jego słowu niż Greya? Szary ogier teraz przypominał sobie różne momenty i miał wrażenie, że słuchające go kucyki w pierwszej kolejności czekały na aprobatę jego towarzysza. Chociaż może teraz pamięć płatała mu figle, szukając jakiegoś wyjaśnienia tego zachowania? Nie miał pojęcia, ale tak czy siak, sytuacja była niepokojąca.

Dark Fog i jego motywacje pozostawały dla Greya zagadką. Był pewien, że ten jednoróżec ma jakiś swój plan, jednak... nie potrafił go dostrzec. Z tego, co opowiedziała mu Maroon, nie wynikało... w zasadzie nic. Ot, nagle się odłączył, próbował ją unieszkodliwić, po czym *zajął* bogatszą część miasta. Tę samą, która do tej pory darzyła Porzuconych nienawiścią i wyczekiwała interwencji wojska. Co zatem sprawiło, że nagle zmienili zdanie? Owszem, Dark dysponował pewną mocą magiczną, ale nie była ona wystarczająca, by wpływać na umysły innych... No, chyba że jego dawny podwładny maskował swoje umiejętności, nie mógł tego teraz wykluczyć.

Poza tym, cały czas pozostawało zagrożenie ze strony Bitter Root i jej żołnierzy. Po straceniu White Leafa było jasne, że wkroczenie wojsk do miasta było jedynie kwestią czasu. Grey jednakże spodziewał się ataku już teraz, a tymczasem wciąż nic się nie działo, co samo w sobie brzmiało niepokojąco. Do tego wszystkiego doszły również niepokojące wieści o nowym uzbrojeniu podwładnych pani generał. Nic jednak nie wskazywało, że planowali uderzyć na miasto. Czyżby zatem liczyli na rozłam wśród porzuconych? A może nawet sami go wywołali?

– Więc... co teraz? – spytała go Maroon Light.

Grey Dust nie wiedział, zabrakło mu pomysłów. Musiał jednak podjąć jakąś decyzję, bo w przeciwnym razie ta zostałaby podjęta za niego... A to z całą pewnością skończyłoby się olbrzymią tragedią.